goniec codzienny

Wilno
ŚRODA
29 października 1941
Nr. 87
Cena w Wilnie 30 kop.

Wielka fabryka samochodów pancernych w rękach niemieckich

Krematorskaja zajęta przez oddziały niemieckie. — Oddziały węgierskie zdobyły dalsze ważne ośrodki przemysłowe w Zagłębiu Donieckim. — 11.000 TRB brytyjskiej oraz 3.000 TRB sowieckiej floty handlowej zatopiło lotnictwo

Z Kwatery głównej Fuehrera, 28 października Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych podaje:

W Zagłębiu Donieckim trwa w dalszym ciągu pościg za cofającym się wrogiem. Oddziały niemieckie zajęły wczoraj Krematorskaja. Tym samym Związek Sowiecki stracił jedną z największych fabryk samochodów pancernych. Także inne ważne miejscowości przemysłowe zostały zdobyte przez oddziały węgierskie.

Na pozostałym froncie operacje również postępują naprzód.

Lotnictwo bombardowało, z dobrym wynikiem, obszar portowy w Kierczi oraz zatopiło przytym jeden okręt handlowy o pojemności 3.000 TRB.

Na wschód od Great Yarmouth, samoloty bojowe zatopiły w dzień z konwoju statków, dwa nieprzyjacielskie statki handlowe o ogólnej pojemności 11.000 TRB. Jeden duży frachtowiec został ostatniej nocy ciężko uszkodzony przez bomby na wschód od Bridlington.

Na obszarze Kanału oraz przed wybrzeżem holenderskim, w dniu wczorajszym, lotnictwo brytyjskie straciło 13 samolotów.

W Afryce Północnej niemieckie samoloty nurkujące zburzyły betonowe umocnienia brytyjskie około Tobruku.

Nieprzyjaciel nie ukazał się nad terenem Rzeszy.

Komunikat włoski

RZYM. (PD). Kwatera Główna Sił Zbrojnych podaje do wiadomości: W Afryce uzbrojony wywiad i skuteczna działalność włoskich oddziałów na froncie Marmarica i na odcinku Gondaru. Lotnictwo włoskie bombardowało lotnisko w Kufra i ostrzelało ogniem karabinów maszynowych skupienia samochodów ciężarowych w oazie.

Niemieckie bombowce zaatakowały skutecznie obiekty w Tobruku. Angielskie samoloty zrzuciły bomby na Trypolis i Bengazi. W Trypolisie powstała pewna szkoda w domach mieszkalnych i zraniono kilka osób spośród ludności cywilnej. W Bengazi spadły bomby na dzielnicę arabską, nie powodując żadnych ofiar.

Oddziały bombowców w towarzystwie myśliwców zaatakowały wczoraj po południu bazę floty w La Valetta. Mimo gwałtownej obrony z ziemi, która dosięgła wiele z naszych samolotów, obrzucono obiekty bombami ciężkiego kalibru. Wywołane pożary były widoczne nawet z południowego wybrzeża Sycylii.

Podczas walk powietrznych z nieprzyjacielskim zespołem zestrzeliły włoskie eskadry myśliwców, znajdujące się pod dowództwem pułkownika lotnictwa Eugenio Leotta trzy Spitfire. Na Morzu Śródziemnym zestrzeliły włoskie samoloty morskiej służby wywiadowczej jedną nieprzyjacielską maszynę.

Samoloty torpedowe zaatakowały wczoraj wieczorem między środkową a wschodnią częścią Morza Śródziemnego nieprzyjacielski oddział floty. Kierowany przez porucznika Luigi Strani samolot trafił torpedą w jeden krążownik.

NOWY JORK. (PD). Jak „Associated Press" z Londynu donosi, wezwano tam wszystkie kobiety, urodzone w 1913 roku, do zaciągnięcia się do ksiąg popisowych dla robotników wojennych.

„Zwycięskie" ucieczki i terminarz

BERLIN, (PD). W artykule „Według kalendarza terminowego", umieszczonym w gazecie „Völkischer Beobachter" zajmuje się minister Rzeszy, Dr. Göbbels, jak sam pisze „zarówno perfidną jak i głupią metodą" brytyjskich strategów przy biurku, którzy zawczasu wyznaczają niemieckiemu dowództwu Sił Zbrojnych terminy, aby później na tej podstawie konstruować niemieckie klęski.

Anglicy nie mogą w dotychczasowym przebiegu wojny, pisze dr. Göbbels, wykazać się ani jednym znaczniejszym zwycięstwem. Gdzie tylko w Europie ,czy też na innym terenie spotkali się oni z niemieckimi żołnierzami, wszędzie musieli najczęściej w bardzo krótkim czasie rozpoczynać, według zwykłego ich wyrażenia, wspaniały odwrót. Ich militarny prestiż jest dlatego też taki skąpy i to nie tylko wśród narodów neutralnych bowiem i sami nie mają już zbytniego zaufania w swoje siły.

Dr. Göbbels zauważa, że Anglicy wprawdzie pozwalają sobie czasami wśród głośnych okrzyków wojennych na niejasne pogróżki, że jutro albo pojutrze dokonają czynów bohaterskich, — ale na tym i kończy się wszystko. „Jeśli wogóle w tej wojnie mówi się o zwycięstwach i skutecznych wyprawach wojennych — mówił dalej minister Rzeszy — to Anglicy winni w tych sprawach milczeć. Jeśli zajmujemy jakieś miasto 15 października, wówczas głoszą Anglicy, że zajęcie to było planowane właściwie na 10 października, Wódz Niemiec znowu się więc przeliczył i plany jego się załamują. Jeśliby było tak jak to mówią Anglicy, nie mielibyśmy wogóle możliwości wygrania wojny.

Bowiem ich zdaniem niemieckie zwycięstwa stanowią podstawę niemieckiej klęski a niepowodzenia i odwroty Anglików podstawą ich zwycięstwa". Ze strategami od biurka w Londynie nie można wogóle polenizować, pisze Dr. Göbbels i stwierdza dalej: Ci, którzy na dalszy rozwój wypadków w Europie wogóle żadnego już wpływu nie mają, zamiast założyć kalendarz terminowy dla siebie, ułożyli go dla nas, według którego mamy zwyciężać, lub ponosić klęski. Ale Wódz Niemiec zwycięża nie według angielskiego, lecz swego własnego planu. A jak ten plan wygląda, o tym nie mają plutokraci w Londynie najmniejszego wyobrażenia. O planach Wodza Niemiec dowiadują się panowie Anglicy dopiero wtedy, gdy one przemieniają się w czyn. Myślimy, że dość wcześnie, a jak wypadki wykazały, o wiele za wcześnie".

Hr. Ciano w Kwaterze Głównej

MEDIOLAN. (PD). Północnowłoska prasa silnie podkreśla przyjęcia hr. Ciano w Kwaterze Głównej Führera, zaznaczając, że rozmowa z Wodzem Niemiec toczyła się w duchu tradycyjnej przyjaźni i wypróbowanego braterstwa broni obydwóch narodów.

„Popolo d'Italia" podnosi w swoim sprawozdaniu przede wszystkim fakt, że ostatnie niemiecko-włoskie spotkania odbywały się w Kwaterze Głównej Führera. W pobliżu bitwy daje Wódz Niemiec, albo Duce, albo ich bezpośredni zastępcy wskazówki dla polityki bieżącej, przede wszystkim jednak dla wielkiej polityki przyszłego pokoju.

Honduras winien zlikwidować konsulaty

BERLIN. (PD). Rząd Rzeszy zawiadomił rząd Hondurasu, że konsulom Hondurasu w Niemczech odebrano exequatur z natychmiastową mocą obowiązującą — wobec czego prosi się rząd Hondurasu o szybkie zamknięcie konsulatów.

Ostrzeliwanie Petersburga

BERLIN. (PD). DNB dowiaduje się, że ciężka artyleria niemieckich wojsk lądowych ostrzelała z dobrym skutkiem ważne ze stanowiska wojennego obiekty w południowo-wschodniej części Kronsztadtu oraz jeden z fortów twierdzy. Nadto ostrzeliwano ponownie przedsiębiorstwa zaopatrzenia w Petersburgu. Stwierdzono większą ilość celnych trafień.

Na froncie przed Petersburgiem oczyścił pewien niemiecki batalion pionierów 7 sowieckich pól minowych. W dotychczasowym przebiegu wyprawy przeciw bolszewikom unieszkodliwił ten batalion pionierów ogółem 5500 sowieckich min. Nadto zdobyli pionierzy tego batalionu 18.300 min i ładunków wybuchowych wszelkiego rodzaju.

BERLIN. (PD). W-g doniesień DNB jedna z dolnosaskich kompanii czołgów wzięła niezwykle skuteczny udział w przełamaniu sowieckiej linii umocnień na zachód od Moskwy. Czołgi tej kompanii przerwały linie sowieckie w miejscu, w którym się bolszewicy nie spodziewali niemieckiego ataku i zaatakowały sowieckie linie obronne od tyłu. Czynem swym otworzyły walczącym tu pułkom strzelców drogę na wschód.

Trudności transportowe

BOSTON, 27 października. (PD). Rozważając możliwości dowozu materiału pomocniczego dla Sowietów, przychodzi rozgłośnia w Bostonie do wniosku, że pomoc dla Sowietów ma do zwalczenia wielkie trudności geograficzne, przede wszystkim jednak transportowe, i dlatego wypaść musi bardzo skromnie.

—o:o—

ROZRUCHY W INDIACH

BANGKOK. (PD). Na zjeździe odbytym w Allahabad związek liberalny zjednoczonych prowincji potępił jednogłośnie stanowisko Churchilla wobec Indji. Zjednoczenie żądało natychmiastowego ustanowienia ogólno-hinduskiego rządu oraz zwolnienia wszystkich więźniów politycznych.

BANGKOK. (PD). W Bombaju doszło we czwartek wieczorem do nowych rozruchów. Angielska policja zrobiła użytek z broni; zabito 6 i raniono 15 hindusów. W Dacca również wybuchły rozruchy. Podczas utarczek z policją raniono 15 hindusów.

W jakim celu zwołano parlament japoński

TOKIO, (PD). W związku ze zwołaniem japońskiego parlamentu pisze „Japan Times and Advertiser": Dawniejsze sesje nadzwyczajne parlamentu służyły do potwierdzenia większych politycznych zmian albo do omówienia krytycznych wypadków w japońskiej historii.

Zbliżająca się sesja nadzwyczajna ma podwójne znaczenie, ponieważ rozchodzi się teraz o stwierdzenie silnej polityki państwowej z okazji utworzenia nowego rządu i o zwarte poparcie rządu w ciężkiej międzynarodowej sytuacji. Równocześnie przedstawiciele narodu będą mieli sposobność okazać, że dorośli do wielkiej chwili.

NADSZEDŁ CZAS CZYNU

Oświadczenie premiera Japonii

TOKIO. (PD). Omawiając zadania rządu oświadczył premier, generał Tojo wczoraj wobec wyższych urzędników w Osaka, że sytuacja światowa tak szybko się zmienia, że nikt nie może przepowiedzieć rozwoju wypadków w dniu jutrzejszym.

Jeśli naród skupi się mocno, nie będzie mogła Japonia być niczym zaskoczona. Łatwo wówczas będzie prowadzić wojnę i kierować polityką zagraniczną. Oświadczeń dla prasy generał Tojo odmówił, zaznaczając, że nadszedł czas czynu, a nie słów. Naród, musi mieć zaufanie do swego kierownictwa. On, Tojo, wyjaśni narodowi, dokąd go należy prowadzić. Zjednoczony naród pokona wszystkie trudności. Tak uczy historia.

Wyznaczenie dowódcy lotnictwa

Brytyjska służba informacyjna donosi z Manilli, że speaker armii USA ogłosił, że generał brygady Lovies Brerston obejmuje dowództwo pierwszego oddziału lotniczego USA na Dalekim Wschodzie. Brerston odleci z USA na cliperze za 8 dni.

Akcja lotnictwa

BERLIN, (PD). Niemieckie samoloty bojowe zatopiły ubiegłej nocy koło wschodniego wybrzeża Anglii spośród silnie chronionego konwoju dwa okręty handlowe o pojemności 6.000 i 3.000 TRB, zaś koło wybrzeża Północnej Szkocji dwa inne okręty handlowe o 4.000 i 3.000 TRB. W ten sposób lotnictwo niemieckie zniszczyło tej nocy łącznie 16.000 TRB nieprzyjacielskiego tonażu handlowego.

Port Great Yarmouth był znowu bombardowany. Nad terenami zajętymi zestrzeliły niemieckie myśliwce w piątek po południu jeden aparat Spitfize, a artyleria przeciwlotnicza w nocy na niedzielę jeden brytyjski bombowiec. Na północno afrykańskim teatrze wojny bombardowały skutecznie niemieckie samoloty bojowe urządzenia portowe i zakład destylacyjny w Tobruku. Bombowce ostrzelały bronią z samolotu okręt handlowy, który wśród wybuchów i ogromnego dymu zapalił się.

ALGECIRAS, (PD). Do Gibraltaru zawinęła angielska łódź podwodna, posiadająca ciężkie uszkodzenia na wieży. Wielu rannych wyniesiono na ląd. Inna łódź podwodna w porcie gibraltarskim ma na pokładzie wyraźne uszkodzenia, pochodzące od ataków z samolotów.

BERLIN (PD). Punkt ciężkości ataków niemieckiego lotnictwa spoczywał w dniu 25 października na niszczeniu ważnych bolszewickich obiektów kolejowych. Jak DNB z kół wojskowych się dowiaduje silne zespoły lotnictwa niemieckiego bombardowały ciężkimi i najcięższymi pociskami drogi odwrotowe Sowietów we wszystkich częściach frontu wschodniego.

Ważne linie kolejowe zostały kilkakrotnie przerwane; trafiono w niszczący sposób bolszewickie skupienia wojsk w rejonie Rostowa i na wschód od Charkowa. Na lotniskach bolszewickich trafiono licznymi bombami między gotowe do startu samoloty.

BERLIN, 24 października. (PD). Podczas uzbrojonego lotu wywiadowczego, bombardowały niemieckie samoloty bojowe ubiegłej nocy urządzenia portowe w Dundee. Wywołano liczne, wielkie pożary. W Afryce Północnej zestrzeliły niemieckie myśliwce 23 października 1 brytyjski bombowiec typu Bristol-Blenheim i jeden myśliwiec Hurricane. Dodatkowo podaje się do wiadomości, że 22 października zestrzelono w walce powietrznej 1 brytyjski bombowiec typu Curtiss.

BERLIN, 24 października (PD). DNB dowiaduje się z kół wojskowych, że Sowiety straciły 23 października 84 samoloty w walkach powietrznych i wskutek działania artylerii przeciwlotniczej. Jedną maszynę zniszczono na ziemi, 27 sowieckich maszyn zestrzeliła artyleria przeciwlotnicza a 56 samolotów zniszczyły w walkach pow... niemieckie myśliwce i samoloty bojowe.

Bombardowanie rejonu Rostowa

BERLIN, 27 października. (PD). Według dotychczasowych zgłoszeń zestrzelono 25 października w gwałtownych walkach powietrznych na południowo-wschodnim odcinku frontu wschodniego 16 samolotów sowieckich. Niemieckie samoloty bojowe zniszczyły nadto większą ilość samolotów sowieckich na ziemi, zdruzgotały kilka pociągów i przerwały ważną, wychodzącą z Rostowa linię kolejową.

—ooo—

Anglicy zaatakowali samolot Czerwonego Krzyża

RZYM, (PD). W związku ze zniszczeniem przez Anglików z wysokości 7 metrów włoskiego samolotu Czerwonego Krzyża znajdującego się na lotnisku w Dżibutti, angielska służba prasowa twierdzi, że lotnik angielski nie dostrzegł w czasie swego ataku znaków Czerwonego Krzyża.

Celem udowodnienia kłamliwości tego twierdzenia na dzisiejszej konferencji prasy zagranicznej rozdano zdjęcia fotograficzne, wykonane bezpośrednio przez pewnego lotnika włoskiego. Na fotografiach tych widać z całą wyrazistością znak Czerwonego Krzyża na płonącym białym skrzydle.

Przeżycia komunisty w Związku Sowieckim

ŻYCIE WIĘŹNIÓW W BUTYRKACH

XXIX.

Dozorca łaźni był dawnym austriackim jeńcem wojennym. Odsiadywał długoletnią karę za defraudację. Poznałem go, gdy zażądałem czystej bielizny. Otrzymawszy koszulę, zauważyłem w niej kilka źle zeszytych, okrągłych dziurek z przodu i z tyłu, a zwłaszcza po lewej stronie piersi. Naokoło dziurek były ciemne plamy. Gdy podczas następnej kąpieli znalazłem się sam na sam z dozorcą, zapytałem go, od czego pochodzą te dziurki i plamy. Oglądając się trwożliwie, szepnął mi, że bielizna pochodzi od rozstrzelanych, z których została po egzekucji ściągnięta. Zawsze po egzekucjach, a odbywały się one przeważnie we wtorki, czwartki i soboty w jednej z dużych piwnic pod pralnią, albo też na podwórzu pod wieżą Pugaczewa, przynoszono mu całe góry skrwawionych ubrań i bielizny, i prano natychmiast w dużych kotłach, po czym kobiety więźniowie cerowały je. Zapytałem dozorcy, któremu powiedziałem, że jestem Niemcem, i który miał dlatego do mnie zaufanie, co też robi się z trupami. Z kłopotliwego milczenia wywnioskowałem, że prawdopodobnie sam musiał być zatrudniony przy „uprzątaniu". Wstydził się chyba przyznać do tego.

Z powodu odnowienia się ciężkiej choroby, której nabawiłem się na wojnie, często musiałem chodzić do lekarza więziennego. Kiedyś przyszliśmy do niego widocznie za wcześnie. Trzeba było czekać na korytarzu. Na prawo i lewo znajdowały się małe pokoiki, częściowo pokoje przyjęć, częściowo laboratoria. Pokoiki właśnie wietrzono i sprzątano. Jedne z drzwi były półotwarte. Z ciekawości zajrzałem do środka. Na stole znajdowało się kilkanaście szklanych misek, w których były mózgi ludzkie. Od dozorcy-więźnia, sprzątającego pokoik, dowiedziałem się, że są to mózgi jednej partii rozstrzelanych ubiegłej nocy w więzieniu na Butyrkach.

Dozorca, zatrudniony już od dłuższego czasu w szpitalu, powiedział mi także, że niektórych skazańców oddziela się przed rozstrzelaniem od innych i zabija w ten sposób, by nie uszkodzić kości. Trupy ich zabiera się następnie do pracowni, gdzie preparuje się z nich szkielety dla szkół, instytutów oraz innych zakładów do nauczania. Przypuszczał, że większa część tych szkieletów idzie zagranicę. Potwierdził mi to następnie inny więzień, który pracował przez dłuższy czas jako inspektor w komisariacie dla handlu zagranicznego, i mówił, że głównym odbiorcą tych „szkieletów na zamówienie" ze Związku Sowieckiego jest Ameryka.

Od czasu, kiedy się dowiedziałem, skąd pochodzi bielizna, nie prosiłem już o bieliznę więzienną. Dozorca łaźni opowiadał mi, że w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy przeszło przez łaźnię ponad 50.000 więźniów, odchodzących do obozów pracy przymusowej lub do innych więzień.

Liczbę rozstrzelanych w więzieniu na Butyrkach w ciągu ostatniego roku obliczał na podstawie dostarczonej mu bielizny, na 5000 z górą. Byli to jedynie ci zamordowani, których skazał wydział trzech lub kolegium GPU. Wielu kandydatów na śmierć, po zakończeniu procesów, odbywających się przed sądami specjalnymi, wcale nie wracało na Butyrki, rozstrzeliwano ich gdzieś indziej.

Codziennie odbywaliśmy na podwórzu więziennym dwudziestominutowy spacer. Ustawialiśmy się na korytarzu w dwóch szeregach, po czym wśród krzyku i klątwy strażnicy pędzili nas na podwórze, gdzie w dość żywym tempie musieliśmy biegać naokoło. Pomimo że także spacer był wszystkim, tylko nie wytchnieniem, jednak miał dla nas, którzy siedzieli w więzieniu już od kilku miesięcy, duże znaczenie. Niezadko zdarzało się, że pozbawiano nas i tej małej przerwy w dziennej monotonii. Miało to miejsce wtedy, jeśli któregoś z więźniów złapano na porozumiewaniu się znakami z więźniami innych cel. Zapędzano nas wtedy z powrotem do celi, i pozbawiano dziennego spaceru na dwa, trzy dni nietylko „winnego", ale wszystkich znajdujących się z nim w jednej celi.

Było zupełnie zrozumiałym, że pomimo wszystko więźniowie wykorzystywali spacer do wzajemnego podawania sobie wiadomości. Było między nami cały szereg takich, którzy byli zaplątani do jakiejś „kornej sprawy", a nie siedzieli w jednej celi.

W naszej celi siedział na przykład 15-letni uczeń gospodarczego technikum z mniejszego powiatowego miasta pod Moskwą. Któregoś wolnego dnia pojechał z kolegami do Moskwy, gdzie chłopcy oglądali między innymi Czerwony Plac oraz mauzoleum Lenina. W nadziei, że zobaczą może kogoś z „wielkich", stanęli niedaleko głównej bramy wyjazdowej z Kremlu. Musieli widocznie zbyt natarczywie przyglądać się przejeżdżającym samochodom, gdyż zbyt gorliwy tajny agent straży kremlowskiej sądził, że to banda zamachowców, czyhających na okazję do wykonania zamachu na którąś z wielkości sowieckich. Chłopców aresztowano, zaprowadzono do więzienia na Łubiankę i każdego z osobna zbadano. Czy z głupoty, czy ze strachu, czy też dlatego, że chciał udawać bohatera, jeden z nich rzeczywiście „przyznał się", że wszyscy należeli do grupy terrorystycznej i że planowali zamach na Stalina. Jak to bywa w podobnych wypadkach, w ciągu trwających kilka miesięcy badań, obciążyli się wzajemnie.

Między innymi zbyt gorliwy gepista zrobił z niewinnego żartu wielkie sprzysiężenie. Chodziło o kilka znanych, rozpowszechnionych po całej Rosji dowcipów Radka o Stalinie, które chłopcy opowiadali sobie ze śmiechem.

„Zbrodnia" Wasyla, naszego małego współtowarzysza z celi, polegała, jak mówił, na tym, że opowiadał swoim kolegom znaną wszędzie anegdotę o Stalinie:

Podczas gwałtownej burzy Stalin jechał łodzią na Morzu Czarnym niedaleko swej siedziby letniej Gagry. Łódź się rozbiła, a Stalin zaczął tonąć. W ostatniej chwili zobaczył go rybak i z wielkim trudem uratował mu życie. Gdy przywrócił Stalina w niedalekiej chacie do życia, rzekł mu „wszechwładny", że z wdzięczności spełni każde jego życzenie. Rybak życzył sobie nowej łodzi, sądząc, że już to życzenie jest trudne do spełnienia, potrzebna bowiem jest do tego spora suma pieniędzy. Stalin mu jednak powiedział że może życzyć sobie czegoś wartościowego i że nie potrzebuje się krępować. Na to rybak życzył sobie nowej sieci. Ku niemałemu zdumieniu i na to usłyszał, że może sobie bez krępowania życzyć czegoś jeszcze bardziej cennego. Wstrzymując oddech, rybak patrzył na obcego. Wreszcie zapytał, kim jest uratowany. Gdy się dowiedział, że uratował Stalina, padł na kolana, podniósł błagalnie ręce i powiedział: „Jeśli tak, to mam tylko jedno życzenie: nie powiedz nikomu ani słowa, że cię uratowałem". Gdy zaskoczony Stalin zapytał o powód tego dziwnego życzenia, oświadczył rybak, że by go ludność na miejscu zabiła, gdyby się dowiedziała, że uratował Stalina.

Tę anegdotę, od dawna popularną wśród ludności sowieckiej, dosadnie charakteryzującą „wielką miłość ludu do ojczulka Stalina", opowiadał mały Wasyl swoim kolegom. Aczkolwiek słyszeli ją już tysiące razy, wybuchnęli wszyscy głośnym śmiechem. I z tego niewinnego faktu zrobiono kryminał i skonstruowano niebezpieczne oskarżenie, że chłopcy zorganizowali grupę terrorystyczną i zamierzali urządzić zamach na Stalina.

Naturalnie mały Wasyl obawiał się o swoją skórę. Przez długi czas napróżno próbował porozumieć się z którymś ze swoich kolegów.

Nasi specjaliści — bezprizorni — wiedzieli, co trzeba zrobić. Pod ich dyktandem Wasyl napisał kilka karteczek z krótkimi pytaniami i wiadomością o przebiegu swojego badania. Potem w momencie, gdy straż nie widziała, wetknął je w odpowiednie miejsce na podwórzu, które koledzy jego mogli widzieć ze swoich cel. Wśród więźniów istniało niepisane prawo, według którego każdy przeznaczoną nie dla niego wiadomość natychmiast powinien był dostarczać właściwemu adresatowi, o ile znajdował się w jego celi. Jeśli się nie znajdował, trzeba było wiadomość włożyć z powrotem do skrytki, dopóki adresat jej nie zabrał. Pomyłki były rzadkie, albowiem obok imienia podany był zawsze numer celi. Więc np. 62/Wania.

W ciągu kilku dni nasz Wasyl miał rzeczywiście łączność z wszystkimi swoimi przyjaciółmi. Obecnie wiedział dokładnie, co każdy z nich zeznał i jak sprawa stała.

Ulubionym miejscem dla tej tajnej korespondencji oprócz poczekalni w łazience był wspólny ustęp. Jasne szamotowe kafelki, którymi wyłożone były ściany tej ubikacji i którą każdy musiał odwiedzać regularnie dwa razy dziennie, były stale pełne znaków i wiadomości.

Napis: C. 62. Jak. Sid. Af. bad. n. p. s. d. n. znaczył, że z celi 62-iej więźniowie Jakubowski, Sidorow, Afanasiew byli badani i nie przyznali się do niczego. Każdy, kto pierwszy przeczytał taki napis, uważał za honor natychmiast powiadomić o nim tego, kogo dotyczył.

Jedna rzecz była na Butyrkach prawie niemożliwa, mianowicie: nawiązanie kontaktu ze światem zewnętrznym w drodze nielegalnej było prawie niemożliwe. Wszystko, co więźniowie otrzymywali z zewnątrz, musiało być podane tak, że mogło być bez trudu skontrolowane. Chleb musiał być krajany na cieniutkie kromki, mleko musiało znajdować się w przeźroczystych butelkach. Tak samo słonina musiała być cieniutko pokrajana. Więźniom nie wolno było przynosić całych bochenków chleba, jedzenia w stanie płynnym, napojów w naczyniach nieprzeźroczystych, dalej papierosów, gazet, książek itp.

Że specjalnie „rutynowanym" więźniom udawało się nawet w najcięższych sytuacjach przesyłać wiadomości, miałem okazję przekonać się w więziennym szpitalu na Tagance. Poznałem tam najbardziej wyrafinowane sposoby komunikowania się.

W izbie chorych leżał ze mną stary, doświadczony więzień, kuty na cztery nogi. Umiał on szmuglować nawet najniebezpieczniejsze wiadomości na zewnątrz, a także stamtąd otrzymywać potrzebne odpowiedzi.

Co osiem dni otrzymywał od swojej niby-rodziny środki żywności i bieliznę, i co tydzień oddawał przynoszącemu swoją brudną bieliznę. Potrzebne wiadomości pisał drobniutkim pismem na cienkiej bibułce do papierosów, z której robił następnie małą, twardą kulkę i ukrywał ją w małym węzełku, który robił na chustce do nosa. Chusteczka była niesłychanie zabrudzona, tak, że branie jej do ręki budziło wstręt. Odsyłał ją z brudną bielizną czekającemu przed więzieniem krewnemu. Brudy naturalnie badano, lecz żaden ze strażników nie chciał wziąć do ręki chustki.

Przeszło kilkanaście dni od chwili mojego przybycia do celi. Żyłem się z nowym otoczeniem. W celi panowały dobre stosunki koleżeńskie. Nie słyszało się wstrętnych kłótni. Wszystkich łączyły wspólne przeżycia dzienne i wspólny los. Jeden pomagał drugiemu, by móc jako tako przetrwać ciężkie chwile.

Wprawdzie starałem się zachować rezerwę, jednak współżycie z tyloma ludźmi nieuniknienie doprowadziło do tego, że zbliżyłem się do niejednego towarzysza wspólnej niedoli. W ten sposób dowiedziałem się o przeżyciach całego szeregu swoich kolegów-współwięźniów.

Losy każdego z nich umożliwiły mi głębsze wejrzenie w straszne warunki życiowe milionów obywateli Związku Sowieckiego w miastach i na wsi.

Dowiedziałem się rzeczy, o których nie miałem, względnie nie mogłem mieć najmniejszego pojęcia do czasu swego aresztowania, albowiem były poza moim własnym życiem i działalnością. Coraz to lepiej orientowałem się, że przez wszystkie te lata żyłem jakby w śnie, a ze mną tysiące zagranicznych komunistów, którzy, będąc idealistami, w Związku Sowieckim nie widzieli nic innego, jak tylko swoją pracę; byli oni za porządni, by przypuszczać, iż mogą istnieć rzeczy, poznanie których zrobiło by z ludzi ślepo wierzących partii—zdecydowanych wrogów bolszewizmu.

Jakżeż inaczej wyglądała w opowiadaniach tych ludzi naga rzeczywistość bolszewicka, niż taką dotąd widziałem i znałem, a która i tak była już straszna.

Opiszę później losy kilku swoich towarzyszy, które mną wstrząsnęły i odebrały już mi ostatnie iluzje.

Tymczasem dni mijały. Więźniowie zmieniali się, grupował się los obok losu, tragedia obok tragedii. Przechodzili obok mnie robotnicy i chłopi, inteligenci różnych zawodów ludzie w różnym wieku. Wielu z nich szło na śmierć, wielu na całe lata do obozów robót przymusowych. A jednak szli z obojętnością, która mnie dziwiła. Tak, naród rosyjski jest narodem cierpiących i cierpliwych.

Całą duszą pragnąłem zerwać kiedyś obłudną maskę z twarzy bolszewickich agitatorów. Musiałem to uczynić nietylko we własnym interesie, ale i w interesie tych wszystkich nieszczęśliwców, którzy w ciągu tych miesięcy mijali mnie, idąc na śmierć albo też na twardą pracę niewolniczą, i których, rzucając na mnie po raz ostatni swój wzrok, zdawali się błagać, bym powiadomił ludzi zagranicami sowieckiej ojczyzny o ich przerażającym losie i niepotrzebnej nikomu śmierci.

Zginął pułk. Schubert

BERLIN, (PD). Odznaczony Krzyżem Rycerskim pułkownik Schubert, komendant śląskiego pułku piechoty, zginął idąc na czele swojego pułku do ataku na wschód od Toropiec.

Jako dowódca śląskiego batalionu brał on udział w kampanii polskiej, gdzie dzięki swojej przezorności i dzielnemu dowództwu wykonał wiele, szczególnie ciężkich zadań. Nazwisko jego wiąże się z przełamaniem polskich umocnień granicznych pod Gostyninem, przeprawą przez Wisłę pod Ostrowem i bitwą okrążającą pod Tomaszowem.

Na czele tego samego batalionu walczył on następnie w 1940 r. na zachodzie, gdzie odznaczył się przy przejściu Mozy na zachód od Trilcointe. Dzięki jego energicznemu dowództwu można było wówczas zająć i utrzymać rozstrzygający w tej bitwie przyczółek mostowy.

Odbudowa Galicji

LWÓW, 28 października (PD). Na posiedzeniu, które odbyło się z okazji obecności we Lwowie generalnego gubernatora, Dra Franka, Gubernator okręgu Galicji przedstawił przegląd działalności niemieckiego zarządu cywilnego na tym terenie. W produkcji i przemyśle zaopatrzenia pracuje się, jak to mówca podkreślił z naciskiem, nad zwalczaniem szkód, spowodowanych przez wojnę. Również wiele troski i energii poświęca się poprawie stosunków komunikacyjnych. Celem wyszkolenia Ukraińców w gospodarstwie wiejskim i w innych dziedzinach zawodowych, uwzględniono powołanie do życia w okręgu Galicji szkół zawodowych dla Ukraińców na wszystkich odcinkach. Równocześnie uruchomiono ponowne bardzo wiele szkół powszechnych.

Szczególnie wiele uwagi poświęca się stołecznemu miastu okręgu, Lwowowi, gdzie przewidziane prace są już w toku. Generalny gubernator zabierając głos podkreślił, że rząd generalnej guberni udzieli okręgowi Galicji możliwie największej pomocy przy tej pracy nad odbudową.

Odznaczenie dzielnego żołnierza

BERLIN, (PD). Wódz Niemiec odznaczył Krzyżem Rycerskim Żelaznego Krzyża starszego żołnierza H. Schulza z pewnego batalionu pio Schulza z pewnego batalionu pionierskiego. Starszy żołnierz Schulz, który w czasie kampanii wschodniej dał się poznać jako wybitnie dzielny, zachowujący zimną krew żołnierz, zdobył 27 września na podstawie własnej decyzji kilka sowieckich szańców opancerzonych. Następnie poszedł on sam naprzód uzbrojony jedynie w pistolet i granaty ręczne i zajął 5 sowieckich szańców, których upadek umożliwił całkowite zdobycie wyspy Oesel.

Kraj wymordowanych dusz

Podajemy poniżej artykuł korespondenta woj. K. M. Grünmego, wydruk. w Nr. 289 gaz. „Völkischer Beobachter". Autor próbuje rozwiązać zagadkę biernego poddania się bolszewizmowi mas rosyjskich i dochodzi do wniosku, że wszechogarniający lęk zabił ich duszę.

Mieliśmy za sobą niezmierzone przestrzenie, a całymi miesiącami nie widzieliśmy nic innego, jak źle albo wcale nie uprawiane pola i wioski z nędznymi chatami, pokrytymi słomą. Przy przechodzeniu przez miasta wionął z nich straszny, przygnębiający chłód. Gdzież były siły stawiające opór, pytałem siebie, nie siły przejawiające się w działalności politycznej — tych bowiem nie było — ale siły skupione w ukrytych pragnieniach i tęsknotach, wewnętrzny opór, przebłyski ludzkiego oporu przeciwko zwierzęcemu bolszewickiemu terrorowi? Daremnie ich szukałem.

Któregoś dnia po raz pierwszy uświadomiłem sobie zupełnie jasno, że szukałem czegoś, czego już nie było. Odpowiedź dał mi dawny kierownik teatru, który obecnie w jednym z miast prowincjonalnych prowadzi kino. Na pytanie, czy się wewnętrznie nie buntował przeciwko strasznemu bytowaniu, człowiek ten ubrany w wytarty garnitur boleśnie się uśmiechnął. „Rzeczy duchowe, mówił (a bawił się tym słowem jak piękną lśniącą kolorami kulką), rzeczy duchowe — to było niegdyś. Czy pan wie, co tutaj panuje w duszach prawie wszystkich ludzi, bez różnicy, czy są komunistami należącymi do partii, czy też nie? Lęk, nic jak tylko lęk. Lęk przed dobrym przyjacielem na ulicy, lęk przed kolegą z sąsiedniego biurka, lęk przed nagle otwierającymi się drzwiami, lęk przed obcym, który na dole wchodzi właśnie do przedsionka.

Mówiono nam, że jesteśmy psychologami z urodzenia, że musimy czytać w twarzach. Zaiste, gdybym tego nawet nie był umiał, w ciągu tych lat byłbym się nauczył czytać z twarzy. Nawet najbliżsi: ojciec, syn, własna żona byli niebezpieczni. Sąsiad mój gdzie mieszkam niespodziewanie zaszczytnie awansował. Pytałem się z goryczą, za cenę jakiej zdrady, za cenę ilu rozstrzelanych? Całymi dniami wpatrywałem się z męczącą wnikliwością w oblicze jednego z moich przyjaciół. Całymi dniami stawiałem sobie pytanie, co też znaczy to charakterystyczne drganie w kąciku jego ust. Nieustannie, jakby zahipnotyzowany, powtarzałem zamienione z nim słowa i poddawałem je analizie. Twarz każdego wydawała mi się jego twarzą. Lęk mnie paraliżował.

Albo jest uroczystość w zakładzie: pijemy, tańczymy. Ludzie się ożywiają, a nawet ośmielają się niekiedy uśmiechnąć. Wie pan, co znaczy w tym państwie uśmiechnąć się? Pan mi nie wierzy, tego wieczoru śmiałem się. Ale musiałem to odpokutować. Przeklinałem potem te krótkie minuty śmiechu. Zaczęły mi chodzić po głowie różne myśli: a może wymknęło mi się z ust jakieś nieopatrzne słowo, gdy odstawiałem szklankę z piwem? Co podkreśliłem zbyt za mało, a co zbyt za dużo? Co można było źle zrozumieć, przekręcić? Kto z obecnych będzie donosicielem, zdrajcą? Wszędzie jest przecie pełno szpiclów. Widzi pan, takie przerażające myśli czepiają się nas. Chcę się z nich otrząsnąć, ale pomimo największych wysiłków nie udaje się. Próbuję zagłębić się w swoją pracę, lecz myśli opadają mi jak komary. Zrywam się, żeby się uspokoić, szukam urzędnika, z którym rozmawiałem wczoraj, ale nie ma go. W innym urzędzie brak dwóch. Komunikują mi o tym krótko, jakby mimochodem. Niech mi pan wierzy, nie pytam, na prawdę strzegę się zapytać. Nie mam odwagi już myśleć; boję się, że myśli moje wyczyta mi z twarzy. Otarłem się o śmierć, przechodzą mnie zimne dreszcze.

Nic nie znacząca drobnostka ma u nas upiorne znaczenie. Tego nie rozumieją ludzie z zewnątrz, z innego świata. Ktoś nie kłania się, ot, pierwszy lepszy z brzegu. Czy pan wie, że u nas może to być pierwszą zapowiedzią wyroku śmierci? Musiałem oddać swój teatr; następca znalazł za kulisami portret Jagody i oskarżył mnie o tendencje antykomunistyczne, albowiem wszechwładny gepista popadł właśnie w niełaskę. Kiedy następnego dnia mój własny personel przestał mi się kłaniać z obawy, by nie być posądzonym o wspólnictwo w jakiejś antypaństwowej akcji, byłem przekonany, że jestem zgubiony. Czekał mnie smutny koniec w jednej z piwnic niezliczonych więzień.

Przeżyłem wtedy najstraszniejsze dni, tygodnie swego życia. W ciągu tych kilku tygodni zestarzałem się, zupełnie się załamałem. Od tego czasu nie przyszedłem już do siebie. A pan się pyta, gdzie się podziała

Timoszenko w drodze na Łubiankę

BERLIN, (PD). Zajęcie Charkowa uważa prasa jako daleko widoczny kamień milowy na drodze oczyszczenia ważnego pod względem przemysłowym Zagłębia Donieckiego od reszty pobitych armij sowieckich.

Nieprzyjaciel widocznie zdaje sobie sprawę, pisze „Berliner Börsenzeitung", że sytuacja na froncie południowym jest coraz to poważniejsza. Widać to zupełnie wyraźnie przedewszystkim z angielskich komunikatów o sytuacji. Jeśli teraz nagle wynurza się na froncie południowym Timoszenko jako główno dowodzący, zauważa gazeta, to nie oznacza to nic innego, jak tylko, że na drodze do nieuniknionego więzienia na Łubiance znalazła się jeszcze stacja przejściowa. — jak to się działo z innymi wielkościami sowieckimi.

„Wiadomość o zajęciu Charkowa spotka zagranica jako szczególną sensację, pisze „Deutsche Allgemeine Zeitung", albowiem wraz z Charkowem wpadło w ręce wojsk niemieckich centrum sowieckiego uzbrojenia i węzeł komunikacyjny o wartości, którą trudno ocenić. Nie na darmo poświęciły Sowiety szczególną swoją uwagę obronie tego właśnie odcinka frontu. Wiedziały one dobrze, co oznacza dla nich strata Charkowa.

„Völkischer Beobachter" przypomina, że wzięcie Połtawy, bezpośrednio po bitwie okrążającej na wschód od Kijowa, było ostatnim zdarzeniem, jakie zanotowano z południowego rejonu frontu wschodniego. Ta przerwa między Orlem i Stalinem, pisze gazeta, wypełniona została w bardzo wymowny sposób. Znowu pokazuje się, że milczenie niemieckiej służby komunikatów tylko przez głupców może być uważane za równoznaczne z bezczynnością.

„Lokalanzeiger" podkreśla, że niemiecka ofensywa mimo oporów, jakie nie tylko przyroda, ale również Sowiety stawiają wojskom niemieckim, bez przerwy posuwa się naprzód.

Straty w Kijowie

NOWY JORK. (PD). Gazety podają sprawozdania agencyj Stanów Zjednoczonych z Kijowa o stratach, spowodowanych przez rosyjskie miny wybuchowe. Sprawozdanie „Associated Press" wskazuje na to, że zagadnienie wyżywienia w Kijowie zostało rozwiązane przez użycie niemieckich kuchni polowych. Pożary, wywołane przez rosyjskimi minami wybuchowymi, pozbawiły 50.000 ludzi dachu

Wilno, centrum futrzarstwa na Wschodzie

Podajemy w skrócie poniższy artykuł, wydrukowany w nr. 8 „Wilnaer Zeitung".

Od chwili wkroczenia wojsk niemieckich do Wilna, rozpoczęło się energiczne likwidowanie nieszczęsnej gospodarki bolszewickiej oraz coraz to intensywniejsze wprzęganie ludności do zabezpieczonej i twórczej pracy na wszystkich odcinkach.

Jednym z tych odcinków jest wileński przemysł futrzarski, który nie tylko się odbudowuje, ale i na szeroką skalę rozbudowuje. Rozbudowa ta ma na celu zrobienie z Wilna centrum futrzarskiego na Wschodzie.

Wileński przemysł futrzarski ma za sobą kilkusetletnie tradycje. Datuje się od czasu, gdy wielki książę Witold osadził na Litwie Tatarów. Już wówczas należało Wilno do najważniejszych punktów handlowych, gdzie spotykali się kupcy z Zachodu i Wschodu. Ze Wschodu przywozili między innymi futra, za które otrzymywali wyroby Zachodu. W owym czasie wyprawianiem kożuchów trudnili się sprowadzeni Tatarzy.

Z biegiem czasu wileński przemysł futrzarski nabrał dużego znaczenia. W ostatnich latach przed wojną zjeżdżali się tutaj kupcy z całej Europy, albowiem w Wilnie był nietylko duży wybór najróżniejszych gatunków futer, które dostarczano z najodleglejszych części Rosji carskiej, lecz ceny ich były stosunkowo najniższe.

Dopiero po 1928 otrząsnęło się Wilno ze skutków upadku, jaki nastąpił po wojnie światowej. Wzięło dział w tak zwanych pierwszych północnych targach futrzarskich i osiągnęło na nich poważne sukcesy. Nawiązało ponownie kontakty z gdańskiem i Lipskiem. Na wzór lipskich zorganizowano w r. 1934 w Wilnie ogólno-polskie targi futrzarskie. W rok później próbowano stworzyć z Wilna centrum przemysłu futrzarskiego, urządzając tutaj „międzynarodowe targi futrzarskie". Odtąd odbywały się w Wilnie corocznie podobne targi. Należy dodać, że sprowadzono wtedy kilku niemieckich garbarzy z Rzeszy, przeważnie z Lipska, którzy zajęli kierownicze stanowiska.

Oprócz targów futrzarskich corocznie odbywały się aukcje*) futrzarskie. Celem ich było podniesienie hodowli zwierząt futerkowych. Do 1939 r. odbyło się jedenaście takich aukcyj, które ujawniły zamiłowanie do hodowli królików, srebrnych lisów, źrebiąt, cieląt i jagniąt. Srebrne lisy hodowano na fermach w okolicy Wilna i Nowogródka.

Podczas targów największy popyt był na skórki z miejscowego surowca, zwłaszcza na tanie imitacje ze skór baranich, króliczych, źrebaków i cielęcych. Przed r. 1939 wileński przemysł futrzarski sprzedawał wielkie ilości tych imitacyj, lecz zbył także inne gatunki futer, pochodzących z Rosji, Francji i Hiszpanii.

Futrzarskie wyroby wileńskie eksportowano przeważnie do krajów sąsiednich, zwłaszcza do Niemiec, Węgier, Szwecji, Norwegii, w mniejszych ilościach do Francji, Finlandii oraz Italii. Gotowy towar, jak np. rękawiczki, dostarczano nawet do Kanady.

Przed wojną dostarczano do Wilna surowce z państw północnych, Rosji, Ameryki i Australii. Przerabiano wszystkie będące do dyspozycji gatunki futer, jak karakuły, piżmowce, oposy, gronostaje, szynszyle, nurki, świstaki, popielice, łasice, tchórze, skunksy, źrebaki, cielaki, wydry, lisy srebrne, niebieskie, żółte i króliki.

*) aukcje — przetarg publiczny; sprzedaż towaru temu, który oferuje najlepsze ceny i najdogodniejsze warunki.

5 milionów uciekinierów za Uralem

TOKIO, (PD). Jak „Yomiuri Shimbun" na podstawie głosów uchodźców, którzy przybyli z Władywostoku do Japonii, donosi, cały obszar między Uralem a Wołgą przepełniony jest uchodźcami, których liczbę ocenia się na 5 milionów. Wędrują oni od miasta do miasta, od wsi do wsi, szukając jak głodne psy pożywienia. Nikt się o nich nie troszczy i dlatego oddani są oni na pastwę głodu i zimna. Gazeta oświadcza, że rząd sowiecki nie ma żadnych środków, aby tej nędzy zaradzić, dlatego też mnożą się głosy przeciwko reżimowi Stalina.

Nieoczekiwane wyrzucenie z Moskwy

AMSTERDAM, (PD). Reuter donosi z Kujbyszewa: „Można obecnie podać do wiadomości, że korpus dyplomatyczny w Moskwie zupełnie nieoczekiwanie otrzymał prośbę opuszczenia stolicy. Prośba ta została oznajmiona brytyjskiemu i amerykańskiemu ambasadorowi 15 października po południu przez Mołotowa.

Podobne wezwanie doręczono brytyjskiej komisji wojskowej. Zażądano, aby dyplomaci i członkowie misji, jakoteż przedstawiciele prasy przybyli na dworzec celem odjazdu wieczorem. Można sądzić, że rząd sowiecki miał dość podstaw by wydać to nagle wezwanie.

Dowódca dywizji sow. w obozie jeńców

BERLIN, (PD). Atakujące na środkowym odcinku frontu wschodniego wojska niemieckie wzięły do niewoli 24 października obok licznych innych żołnierzy sowieckich również dowódcę pewnej sowieckiej dywizji strzeleckiej

A biskup Canterbury swoje...

NOWY JORK. (PD). Jak „Associated Press" donosi z Londynu, arcybiskup Canterbury przemawiał w izbie lordów i domagał się pomocy dla Sowietów. Oświadczył on, że „w komunizmie są pewne zasady, które są wspólne z chrześcijaństwem. Anglicy są towarzyszami czerwonej armii i sowieckiego narodu w walce przeciwko Niemcom".

Sojusz z mordercami

świadczy o upadku własnej moralności

BERLIN, (PD). „Deutsche Diplomatisch-Politische Korrespondenz" omawia wywołane krytycznym położeniem Sowietów oświadczenie solidarności brytyjskiego parlamentu wobec bolszewickiego sprzymierzeńca.

Gazeta cytuje zapewnienia, (pod słowem honoru) ze strony Edena, według których Anglia zapewni władcom sowieckim wszelką, w jej dyspozycji znajdującą się pomoc, jednak ze względów technicznych, nie można żądać rzeczy niemożliwych.

W izbie lordów obok lorda Beaverbrook' tak pisze dalej „Korespondencja", uzasadnia przede wszystkim arcybiskup Canterbury, ten „najwięcej chrześcijański obłudnik" pomoc dla Sowietów tym, że w komunizmie są pewne zasady wspólne z chrześcijanizmem.

Tutaj przytacza „Korespondencja" znane tezy Lenina: „Religia stanowi opium dla narodu" i „Religia jest rodzajem duchowego odurzenia". Dalej cytuje „Korespondencja" powiedzenia Stalina: „Czy zgnębiliśmy reakcyjne duchowieństwo? Tak, zgnietliśmy je. Szkoda tylko, że nie zostało ono całkowicie zlikwidowane". To nledające się zmienić przedstawienie zasad bolszewizmu, podkreśla „Korespondencja", znane jest arcybiskupowi Canterbury. Zna on zapewne również liczbę „zlikwidowanych" w Związku Sowieckim arcybiskupów, księży i kościołów. Na tym tle uwypuklają się jego słowa uzasadniające pomoc, osądzone zresztą przez licznych dostojników kościelnych, jak np. przez francuskiego kardynała Baudrillarta i różnych amerykańskich biskupów. W ten sposób toruje on drogę sojuszowi Anglii z bezbożniczym bolszewizmem, a w dalszej konsekwencji umożliwia przenikanie tych idei do własnego kraju.

Kończąc, stwierdza „Korespondencja": „Ten moralny upadek, który uwidacznia się nie tylko przyznaniem się całej Anglii do braterstwa broni, lecz również do duchowego pokrewieństwa z bolszewizmem, nie może znaleźć wyjaśnienia jedynie w potrzebie pomocy ze strony Anglii. Upadek ten wskazuje również, jak bardzo chrystianizm brytyjski stał się wyznaniem w słowach, które bez żadnych skrupułów pozwala wiązać się z antychrystem.

Tego rodzaju sposób myślenia czyni dopiero zrozumiałym to, z czego w Londynie nie robią sobie wcale skrupułów, a mianowicie poświęcenie tej przyjaźni niepodległości i istnienia nie biorących udziału w wojnie państw, jak np. Iranu, do czego teraz bez żadnych ogródek przyznał się Eden. Zrozumiałym staje się i to, że idąc ręka w rękę z Moskwą, — kupuje się w Nantes i Bordeaux morderców, — nie zwracając uwagi na skutki dla sprzymierzonego niegdyś narodu. Zaiste kto do tak niskich środków musi się uciekać, ten rzeczywiście spadł ze stanowiska dbającego niegdyś o dobrą sławę mocarstwa światowego na bardzo niski poziom.

Kto budował linię Stalina

Być może ciekawą będzie rzeczą poznać, w jaki sposób wzniesiono burzone obecnie przez wojska niemieckie nowoczesne umocnienia wokół miast i na liniach obronnych od Czarnego Morza aż do Bałtyku. Te gigantyczne umocnienia budowały miliony robotników, a władza sowiecka znalazła już sposób na zdobycie bezpłatnej siły, stosując właściwą sobie tylko metodę.

W kolektywach oznaczono każdy przepracowany dzień wieśniaka pionową kreską. Każdą taką kreskę, to znaczy przepracowany dzień, oceniano na 16 kopiejek. Należność można było otrzymać gotówką lub w naturze. Oczywiście nikt nie brał pieniędzy, ponieważ w wolnym handlu cena chleba wahała się od 1 rubla do 8 rubli za funt, wszyscy więc woleli otrzymać swój zarobek w naturze. Przeważnie wydawano okopowe i trochę ziarna. Naogół za przepracowany rok otrzymywał wieśniak tak nikły deputat, że mógł żywić rodzinę zaledwie w ciągu trzech miesięcy. Na pozostałe 9 miesięcy każdy zdobywał żywność jak mógł.

To spowodowało, że każdy kołchoźnik, wracając z pracy, starał się wynieść trochę ziarna albo parę kartofli. Wszyscy o tym wiedzieli, a władze kołchozowe patrzyły na to przez palce, bowiem walka z kradzieżami była wprost niemożliwa.

Skoro więc zaszła potrzeba zmobilizowania bezpłatnych robotników, naczelnicy „sielsowietów"*) otrzymali tajne polecenie dostarczenia 10, 20 lub 40 robotników, zależnie od liczby ludności w poszczególnych wioskach.

Rozpoczęła się zakrojona na szeroką skalę „czystka" prowadzona pod obłudnym hasłem walki ze „złodziejstwem" na wsi.

Za garść żyta albo parę kartofli wyznaczano sąd **), i nieszczęśliwy kołchoźnik, otrzymywał jako karę 5 albo 7 lat przymusowych robót.

Skazanych wysyłano na roboty nie tylko bez ciepłego ubrania, lecz nawet bez obuwia. Podczas surowych zim ludzie umierali masowo od zimna. Głodowali, bowiem racja skazańca wynosiła pół albo trzy czwarte funta chleba i nic poza tym.

W takich warunkach nikt nie mógł dłuższy czas wytrzymać; ale o to właśnie chodziło kierownikom prac przy budowie obronnych linij i umocnień. Robotnicy, którzy zbudowali te umocnienia, skazani byli zawczasu na śmierć, aby nikt nie mógł wydać sekretów budowli obronnych, i poprostu dlatego, że życie wieśniaka żydzi cenili niżej aniżeli życie zwierzęcia.

Ten sam los spotykał robotników i mieszkańców miast, jeśli dostali się na przymusowe roboty.

Żydostwo miało nadzieję, że żadna siła nie skruszy tych linij obronnych, stało się jednak inaczej. Te twierdze zbudowane przez niewolników padają jedna po drugiej pod ciosami niemieckich wojsk.

(„N. S.").

*) Naczelnicy „sielsowietów" nie byli wybierani z miejscowej ludności, lecz w większości wypadków byli wyznaczeni, przy czym często były nimi kobiety — żydówki, podające się za Rosjanki, którym trudniej było to kłamstwo udowodnić niż mężczyznom.

**) Zgodnie z zasadą „władza na miejscu" wyznaczano zwykle jednego sędziego dla danego rejonu. Orzeczenia jego były ostateczne i nie było od nich apelacji. Ilu tylko znałam takich sędziów, wszyscy byli żydami.

dusza naszego narodu? Widziałem kiedyś, jak czołg zmiażdżył kota. Tak samo i nasza dusza została zmiażdżona. Czy pan chce jeszcze wiedzieć, co się stało z naszymi dawnymi długimi rozważaniami o duszy? Albo czy nasze mistyczne potrzeby, bezwątpienia głębsze niż u innych narodów, nie znalazły nowego wyrazu? Proszę tylko wżyć się w nasze życie. Wewnętrznie zabił nas lęk".

Wkrótce po tej rozmowie miałem okazję rozmawiać w północnej Ukrainie z dawnym handlarzem skór którego córkę bolszewicy wywieźli podczas odwrotu. Energiczny ten człowiek powiedział mi: wszyscy staliśmy się bezwolnymi, ostatecznie zgodziliśmy się na wszystko, co się działo, nie było najmniejszej nadziei. Jeśli pan chce mieć pojęcie o naszym położeniu to było tak: Człowiek wchodzi do gęstego, dziko zarośniętego lasu, w którym nie ma ani domu, ani chaty, w ogóle nic. Próbuje wydostać się, ale nie udaje mu się. Zabłądził. Chodzi w tę i tamtą stronę, nadaremnie. Zaczyna się niepokoić, ogarnia go lęk. Zaczyna biegać, ale i bieganie jest bezcelowe. Wydaje mu się, że nawet ptak szyderczo i złośliwie gwiżdże. W dodatku zapada ciemność, wszystko ogarnia nieprzenikniony mrok. Nic już nie widzi, wyciąga więc ręce i próbuje iść poomacku. Uderza o coś i wzdryga się — to tylko drzewo. Wtedy pada pod tym drzewem, próbuje czuwać, lecz wkrótce zasypia. Otóż tak jest z człowiekiem sowieckim. Tak wygląda.

Po tym opowiadaniu nigdy już nie pytałem o życie duchowe w tym państwie.

Działalność Wileńskiej Fabryki Tytoniowej

Wileńska fabryka tytoniowa z przejść wojennych wyszła na ogół obronną ręką. Najwięcej zaszkodził jej lansowany przez bolszewików t. zw. ruch stachanowski, polegający na bezlitosnym wyzysku robotnika i maszyn. Bolszewikom chodziło bowiem jedynie o jaknajwiększą wydajność.

Miesięczną produkcję fabryki z 40—45 milionów papierosów, podniesiono do 55—60 milionów. Uniemożliwiło to normalną kontrolę i doprowadziło maszyny do stanu opłakanego.

Co do surowca, należy nadmienić, że zadaniem fabryki, nakreślonym przez bolszewików, miało być zaopatrywanie w wyroby tytoniowe Białorusi, na której nie było podobnego zakładu. W związku z tym przed samą wojną zwieziono odpowiednie zapasy surowca. Oprócz tego trust tytoniowy w Kownie, któremu fabryka podlega, poczynił umowy z rolnikami na uprawę tytoniu. Ustalono bowiem, iż na terenie Komisariatu Generalnego można uprawiać z powodzeniem tytoń, który po odpowiednim spreparowaniu może być użyty nawet do papierosów.

Smak papierosa zależy przede wszystkim od odpowiedniego przyrządzenia mieszanek, które sporządza się nawet na gorsze gatunki papierosów. Nad utrzymaniem stałego „smaku" każdego gatunku papierosów, oraz nad sporządzaniem nowych mieszanek stale pracują dwaj fachowcy, długoletni pracownicy fabryki.

Jak się okazuje ze słów dyrektora fabryki, Wilno i okolice potrzebują miesięcznie od 40 do 45 milionów papierosów. Mimo zwiększonej produkcji zapotrzebowanie jest stale bardzo duże, co się tłumaczy tym, że z wyrobów fabryki korzystają najdalsze okolice.

Gotowe wyroby tytoniowe są przekazywane centralom handlowym „Ruty", „Handlu Spożywczego" oraz innym. Produkcja fabryki, poza machorką paczkową jest nastawiona wyłącznie na wyrób papierosów. Zarząd fabryki z powodu ograniczonych możliwości surowcowych, pragnąc zapewnić swym robotnikom pracę na dłuższy okres czasu, zmuszony jest do bardzo oględnego gospodarowania posiadanymi zapasami surowca.

Inowację w fabryce stanowi uruchomiona niedawno produkcja taśm lnianych do maszyn do napychania papierosów, w które zaopatrzyć się mają w najbliższej przyszłości, wszystkie fabryki tytoniowe pracujące na terenie Komisariatu Generalnego.

Pod zarządem dyrekcji fabryki znajduje się również zreorganizowana fabryka gilz — „Ottoman".

Należy zaznaczyć, że żydzi pracujący w tej fabryce rozmyślnie zepsuli maszyny przed wkroczeniem wojsk niemieckich. (to).

OD WYDAWNICTWA

Z powodu trudności natury technicznej zwracamy się z prośbą do naszych Szanownych Klientów, żeby **ogłoszenia na dzień następny były nadawane do godz. 10 min. 30 rano.**

Bekanntmachung — Obwieszczenie

Betrifft: Bezugsausweise für Kartoffeln für das Wirtschaftsjahr 1941/42.

Die durch die Ausführungsbestimmung Nr. 1. für die Kartoffelwirtschaft angeordnete Ausgabe von Bezugsausweisen für Kartoffeln für das Wirtschaftsjahr 1941/42 beginnt in Wilna am Mittwoch, den 29. Oktober 1941.

Alle einheimischen Haushaltungen und Grossverbraucher, wie Gaststätten, Speisehäuser, Krankenhäuser, Kantinen und sonstige Anstalten aller Art, die ihren Sitz im Gebiet der Stadt Wilna haben, beantragen die Ausstellung der Bezugsausweise bei der für ihren Wohnsitz zuständigen Bezirks-Hausverwaltungsstelle.

Die in Wilna ansässigen reichsdeutschen Verbraucher erhalten die Bezugsausweise bei dem Gebietskommissar der Stadt Wilna, Wirtschaftsabteilung.

Die der Berechnung des Bedarfs eines Verbrauchers zugrundezulegende Höchstmenge beträgt 150 Kilogramm je Kopf und Jahr.

Verbraucher, die bereits vor Erlass der Ausführungsbestimmung Nr. 1 ihren Bedarf ganz oder teilweise gedeckt haben, erhalten ebenfalls Bezugsausweise. Diese sind nachträglich dem Verkäufer der Kartoffeln auszuhändigen.

Der Ankauf von Kartoffeln durch die im Besitz von Bezugsausweisen befindlichen Verbraucher kann entweder bei der Firma „Lietukis" oder direkt bei Erzeugern im Kreise Wilna erfolgen.

Der Kauf von Kartoffeln ohne Bezugsausweise ist verboten.

Wilna, den 28. Oktober 1941.

Der Gebietskommissar
der Stadt Wilna
I. A. Dr. RUHNAU.

Dotyczy zaświadczeń na zakup kartofli na rok gospodarczy 1941/42.

Przewidziane rozporządzeniem wykonawczym Nr. 1., odnośnie gospodarki kartoflami, wydawanie zaświadczeń na zakup kartofli na rok gospodarczy 1941/42, rozpocznie się w Wilnie w środę, dnia 29. październik 1941 r.

Wszystkie rodzinne gospodarstwa domowe, spożywcy większych ilości, jak restauracje, jadłodajnie, szpitale, kantyny i inne zakłady tego rodzaju, które mają swoją siedzibę w mieście Wilnie, zażądają wystawienia odnośnych zaświadczeń na kupno kartofli u należących do swego rejonu mieszkaniowego okręgowych zarządców domów.

Mieszkający obecnie na terenie Wilna obywatele Rzeszy Niemieckiej otrzymają swoje zaświadczenia na zakup kartofli u Komisarza Okręgu Miasta Wilna, Wydział Gospodarczy.

Maksymalna ilość, jaka zostanie wzięta pod uwagę przy obliczeniu zapotrzebowania każdego spożywcy, wynosi 150 kilogramów na osobę, w jednym roku.

Spożywcy, którzy już przed wydaniem rozporządzenia wykonawczego Nr. 1. w całości, lub częściowo pokryli swoje zapotrzebowanie, otrzymają również zaświadczenie na zakup kartofli, które winno być dodatkowo doręczone sprzedawcy kartofli.

Osoby, które otrzymają odpowiednie zaświadczenia na kupno, mogą przewidzianą dla nich ilość zakupić w firmie „Lietukis", względnie bezpośrednio u producentów w powiecie Wileńskim.

Zakup kartofli bez zaświadczeń jest wzbroniony.

Wilna, dn. 28 października 1941.

Komisarz Okręgowy
miasta Wilna
Z. p. Dr. RUHNAU.

—ooo—

Handel zwierzętami może się odbywać tylko ściśle według zarządzeń władz

Na podstawie zarządzeń władz sprzedaż zwierząt domowych na cele spożywcze może być dokonywana tylko dla spółdzielni Maistas. Celem zapewnienia regularnego zaopatrywania ludności w mięso władze ustaliły dla każdej gminy ścisłe kontyngenty dostawy zwierząt rzeźnych, które muszą być bezwzględnie utrzymane. Obok tego władze przyznały rolnikom pewne przywileje, nieograniczając zabijanie zwierząt na własne potrzeby.

Mimo tych zarządzeń wielu rolników nadal sprzedaje bydło i nierogaciznę osobom prywatnym. Pomijając fakt, że jest to wykroczenie, ponadto zachodzi obawa, że taki rolnik nie będzie potym mógł wykonać obowiązku dostarczenia oznaczonego kontygentu.

Przy obrachowywaniu kontygentu nie będzie brana pod uwagę żadna tranzakcja handlowa dokonana poza Maistasem, nawet z osobami wojskowymi. Niewykonanie zaś obowiązkowych dostaw pociągnie dla rolników przykre konsekwencje. Dlatego też rolnicy winni sprzedawać swój inwentarz rzeźny tylko w urzędowych punktach skupu, ponieważ kilka marek nadwyżki, jakie uzyskają przy odsprzedaży spekulantom może im przyczynić więcej przykrości, niż korzyści.

Bekanntmachung

Gemaess einer Anordnung des Herrn Gebietskommissars Wilna - Stadt sind sämtliche Juden verpflichtet, im Ghetto zu wohnen. Trotz dieser Anordnung kommt es immer wieder vor, dass Juden von ihrer Arbeitsstätte nicht zurückkehren, sondern bei dem Arbeitsgeber übernachten.

Einzelne Personen der einheimischen Bevölkerung gehen zum Teil soweit, dass sie Juden geheim aufnehmen und verbergen.

Ich fordere daher alle Einwohner Wilna's auf, alle Juden und Halbjuden, gleich ob getauft oder nicht getauft, welche sich noch ausserhalb des Ghettos befinden, bei dem zuständigen Polizeirevier zu melden.

Wird nach dem 30. 10. 1941 ein Jude ausserhalb des Ghettos in einer Wohnung angetroffen, so erfolgt strengste Bestrafung der Wohnungs Inhaber.

Der Gebietskommissar der
Stadt Wilna
I. A. MURER.

Obwieszczenie

Zgodnie z rozporządzeniem Pana Komisarza Okręgowego miasta Wilna, wszyscy żydzi są obowiązani mieszkać w ghetto.

Pomimo tego rozporządzenia często zdarza się, że żydzi nie wracają ze swoich miejsc pracy i nocują u swoich pracodawców.

Pojedyncze osoby z miejscowej ludności posuwają się nawet tak daleko, że żydów potajemnie przyjmują i ukrywają.

Wobec powyższego wzywam wszystkich mieszkańców Wilna, aby zameldowali w odpowiednich komisariatach policji wszystkich żydów i półżydów bez różnicy, czy są chrzczeni czy też nie chrzczeni, a którzy jeszcze się znajdują poza obrębem ghetta.

Jeżeli po 30 października 1941 r. zdarzy się, że spotka się poza ghettem w jakimś mieszkaniu żyda, to właściciel mieszkania zostanie bardzo surowo ukarany.

Komisarz Okręgowy m. Wilna
z. p. MURER.

Wiadomości z dnia

29 październ. ŚRODA — Narcyza — Wschód słońca g. 6.51, Zachód „ 16.36

— WAKACJE JESIENNE W SZKOŁACH. W bieżącym roku szkolnym wakacje jesienne we wszystkich szkołach powszechnych będą trwały od dnia 1 do dnia 10 listopada. Uczniowie będą zwolnieni po wszystkich lekcjach dnia 31 października. Lekcje w szkołach rozpoczną się ponownie dnia 10 listopada w zwykłym trybie. (s)

— ZAKAZ ORGANIZACYJ W SZKOŁACH. Kierownicy szkół i instytucyj oświatowych otrzymali okólnik zarządu oświatowego, zawierający zakaz zakładania jakichkolwiek organizacyj, czy stowarzyszeń uczniowskich w szkołach. Za niewykonanie tego zarządzenia będą odpowiedzialni kierownicy szkół i wychowawcy klasowi. Uczniowie mogą tylko tworzyć kółka naukowe celem pogłębienia znajomości wybranych przedmiotów. (s)

— LIETUKIS NIE ZAOPATRUJE OSÓB PRYWATNYCH Jak się dowiadujemy Lietukis nie zaopatruje osób prywatnych w kartofle. Natomiast wszyscy mają możność nabycia kartofli na podstawie zezwoleń bezpośrednio u rolników, którzy są zobowiązani do sprzedaży. Na osobę można będzie nabyć 3 centnary po ustalonej cenie 18 rb. centnar.

— LICZBA SPOŻYWCÓW W WILNIE. W chwili obecnej w Wilnie korzysta z kart żywnościowych 170.070 osób. Z tej liczby około 100.000 zaopatruje się w żywność w sklepach „Handlu Spożywczego" a ponad 70.000 osób korzysta z usług sklepów spółdzielni „Ruta". (s)

— ZAOSTRZENIE KONTROLI KART ŻYWNOŚCIOWYCH. Jak się dowiadujemy, wkrótce we wszystkich sklepach „Ruty" wprowadzone będą księgi ścisłej kontroli wydawanej na kartki żywności. Inowacja ta położy kres mającym miejsce nadużyciom. Osoby schwycone na fałszowaniu kart żywnościowych będą podlegać jaknajsurowszej karze. (t)

— UWADZE B. WŁAŚCICIELI DOMÓW. Jak wiadomo, na podstawie zarządzenia władz b. właściciele domów mają możność uzyskania stanowisk administratorów swych domów. W tym celu należy złożyć w wydziale mieszkaniowym Zarządu Miejskiego odpowiednie podanie. Do podania należy załączyć wypełnioną odpowiednio ankietę, którą można otrzymać w biurach rejonowych eksploatacji domów. Podania te należy składać do dnia 5 listopada w wydziale mieszkaniowym przy ul. Dominikonu (Dominikańskiej) 2 w pok. 22. (t).

— REORGANIZACJA WYDZIAŁU ZDROWIA PUBLICZNEGO I OPIEKI SPOŁECZNEJ. Jak dowiadujemy się ze źródeł miarodajnych, w czasie najbliższym zostanie przeprowadzona reorganizacja wydziału zdrowia publicznego i opieki społecznej.

Przewiduje się utworzenie centralnego urzędu dla spraw opieki nad zdrowiem publicznym i zagadnieniami społecznymi.

Nowozorganizowanemu urzędowi centralnemu w Kownie będą podlegać wszystkie sprawy tego rodzaju na terenie Komisariatu Generalnego. (t)

— KARTY ŻYWNOŚCIOWE NA LISTOPAD. Jak się dowiadujemy, karty żywnościowe na listopad mają odcinki, na których otrzymujący będzie kwitował odbiór karty.

— Z DZIAŁALNOŚCI PIENOCENTRASU. W związku z unormowaniem zagadnień transportowych oraz pracy mleczarń Pienocentras zamierza w najbliższym czasie rozpocząć sprzedaż chudego mleka pasteuryzowanego oraz twarogu. Jednocześnie przewiduje się podniesienie racji mleka wydawanego dla dzieci. Dzieci do lat 2 otrzymają 1 ltr., dzieci od 2—6 lat otrzymają 3/4 ltr., dzieci od 6 do 14 lat, którym obecnie wcale nie wydaje się mleka, otrzymają po pół ltr. Rozpocznie się również wydawanie mleka dla chorych na podstawie zaświadczeń lekarskich.

— NOWA WYTWÓRNIA. W Wilnie zorganizowano wielką wytwórnię sprzętu sportowego z działami: metalowym, rymarskim, szewskim, stolarskim i krawieckim, która w najbliższych dniach rozpocznie pracę. W nowej wytwórni będzie pracowało 125 osób.

— NOWY GATUNEK PAPIEROSÓW. Jak dowiadujemy się, Dyrekcja Państwowej Fabryki Tytoniowej ma w czasie najbliższym wypuścić na rynek nowy gatunek papierosów pod nazwą „Victoria" (t)

— GDYBY KÓZKA NIE SKAKAŁA... Panna Ż. A. z ulicy Kankliniu (b. Beliny) bawiła się wesoło w towarzystwie pewnego statecznego ojca rodziny i na widok wkraczającej prawnej małżonki swego adoratora, zaryzykowała skok z 1-go piętra na bruk. Skutki skoku okazały się fatalne, bowiem panna A. doznała złamania lewej nogi. Ofiarą wypadku zaopiekowało się pogotowie ratunkowe. (t)

— TRAGICZNY KONIEC ZŁODZIEJA ROWERÓW. Będąc w sklepie „Ruty" przy ul. Savanoriu (b. Legionowa), policjant miejscowej komendy pozostawił niezabezpieczony rower przy wejściu do sklepu.

Korzystając z nieobecności właściciela nieznany osobnik skradł rower i zaczął uciekać.

Zaalarmowany właściciel wypożyczywszy rower rozpoczął za złodziejem pościg.

Mimo kilkakrotnych wezwań do zatrzymania się, złodziej uciekał dalej.

Po oddaniu kilku strzałów na postrach, policjant strzelił do uciekającego.

Trafiony kilkakrotnie złodziej został wreszcie ujęty. Przywieziony do pogotowia ratunkowego zmarł na skutek odniesionych ran, nie odzyskując przytomności.

Organy policyjne prowadzą śledztwo celem ustalenia tożsamości zabitego (t)

Podziękowanie

Serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać" za oddanie ostatniej usługi ś.†p. Ojcu naszemu **Franciszkowi Bohdanowiczowi** i za okazane nam współczucie Wielebnemu Ks. Proboszczowi Kanonikowi Kretowiczowi, Ks. Prof. Rynkiewiczowi, Ks. Dr. Zdanowiczowi. Ks. Lachowiczowi i wszystkim Krewnym, Przyjaciołom i Znajomym — składa **Rodzina.**

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedymina 11-a (I piętro). Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10—15. Redaktor przyjmuje od 12—14. Administracja czynna od 9—17 (oprócz niedziel i świąt).
Ceny ogłoszeń: Wiersz milimetrowy i szpalt. na 4 str. — 1 rb. Drobne do 10 słów — 5 rb., następne słowo — 50 kop., 1 wiersz w kronice — 3 rb., litera tłustego druku w ogłosz. drobnych — 50 kop. Stronica ma 8 szpalt.
Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Drukarnia Nr. 1. w Wilnie. Wydawca — redaktor: Czesław Ancerewicz.